Nr 10 (19) 1 PAŹDZIERNIK 1938 ROK II

BIULETYN POMORSKI

WYDAWANY PRZEZ
STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ POMORZA
W WARSZAWIE

ADRES: SKR. POCZT. 135 KONTO P. K. O. 15.325

Cena 50 gr.

CENA 50 GR
Nr. 10 (19) 1 PAŹDZIERNIK 1938 ROK II

BIULETYN POMORSKI

ADRES: WARSZAWA, N. ŚWIAT 38 m. 5 ● Skr. poczt. 135 ● KONTO P.K.O. 15.325

JÓZEF ŻYNDA
Bydgoszcz.

O ORGANIZACJĘ DLA INTELIGENCJI POMORSKIEJ

Z każdego numeru „Biuletynu Pomorskiego" biją ku nam gorące apele: Wybiła już godzina powitania czynu inteligencji pomorskiej; — najwyższy już czas, żebyśmy Pomorzanie się zjednoczyli celem rozpoczęcia wspólnej i zgodnej pracy nad poprawą złych i zgubnych stosunków społeczno - gospodarczych, panujących na naszym Pomorzu. Dlaczego najwyższy już czas rozpocząć działać? Ponieważ dosyć długo już byliśmy ospali i skłóceni w sprawach Pomorza się tyczących. co wykorzystały obce nam duchem elementy, które — napływając ze wschodu— zaczęły szerzyć swoją kulturę na ziemi pomorskiej,— ale jaką opaczną i zgubną! Stanęliśmy bowiem w obliczu faktów, że nie jesteśmy gospodarzami na własnej ziemi, — że przewodniczy ludowi pomorskiemu każdy inny, lecz nie Pomorzanin, — oraz że nie mamy odpowiednich swoich przedstawicieli we władzach administracyjnych Pomorza, a cóż dopiero we władzach centralnych. Ponieważ następnie stwierdziliśmy, że na Pomorzu nastąpił nie tylko zastój na każdym polu, ale nawet upadek jego wartości społecznych i gospodarczych. Jakże dobitnie przedstawił stan rzeczy p. B Kula: „Bieda wali się drzwiami i oknami, gospodarze sprzedają kawałki gruntu, na których znowu osiedlają się ludzie biedni, mogący zaledwie utrzymać się przy życiu o suchym kawałku chleba i kartoflach; — podczas gdy kupcy bankrutują jeden po drugim, przemysł stoi, a bezrobocie wzrasta". A cóż na przykład dzieje się z polskością w dziedzinie gospodarczej na Pomorzu: Oto element niemiecki panoszy się w większej własności ziemskiej, w spółdzielczości, w bankowości; — a w naszym mieście portowym wrogie żydowstwo dzierży prawie cały handel polski.

Zaprawdę dziwić się trzeba, że my Pomorzanie dotychczas jeszcze nie straciliśmy równowagi i cierpliwości w obliczu katastrofalnego stanu rzeczy, jaki dotknął nasz lud i ziemię pomorską. Czyż więc jeszcze nadal możemy biernie przyglądać się jak powoli nastaje całkowita ruina społeczno - gospodarcza Pomorza, z której ostatecznie nie będziemy już zdolni się podźwignąć?! Od nikogo innego przecież jak od inteligencji swojej musi domagać się Pomorze wkładu pracy i pomocy, którejby w dodatku lepiej od nas nikt nie potrafił wykonać! Dlatego też silny, odważny i stanowczy był nieraz głos w tych sprawach w „Biuletynie Pomorskim", — aż duch nasz pomorski rósł i radował się, że wreszcie zabieramy głos w słusznej sprawie, i że rozpoczynamy działać! Trzeba już naprawdę rozpocząć konieczne działanie! Jakaż więc może prowadzić do czynu droga? Należy stworzyć organizację — i to taką, któraby skupiła i zjednoczyła dla ściśle określonych celów całą inteligencję pomorską. Powstać więc musi potężny ruch ogólnopolski, którego bronią będą zgoda, jedność i siła, aby powstać z niego mógł wielki czyn własnego odrodzenia się! W oparciu o taką organizację, która nas również do siebie zbliży i ułatwi wzajemne poznanie się, — która następnie da nam odpowiednie przygotowanie we wszelkich kierunkach do działania w terenie, oraz każdemu z nas drogi działania wytyczy, — stworzymy zwartą i celową grupę, mającą za zadanie realizować nasze hasła. Postanowiliśmy bowiem rozwiązać, na podstawie szerokiej na ten temat dysputy na łamach „Biuletynu Pomorskiego" — najpilniejsze i najaktualniejsze zagadnienia pomorskie:

I. Chcemy zdobyć należyte poważanie i szacunek dla pomorskich charakterów, wartości i tradycji!

II. Będziemy dążyć wszelkimi siłami i środkami do zajmowania należnych Pomorzanom stanowisk w administracji i w instytucjach państwowych na terenie Pomorza i całej Polski!

III. Wytężać chcemy wszystkie nasze siły w kierunku powiększania i ugruntowania polskiego stanu posiadania na Pomorzu.

IV. Będziemy „upominać się głosów i skutecznie o należyte uwzględnienie najpilniejszych potrzeb społecznych i gospodarczych Pomorza, nie tylko we własnym interesie, lecz przede wszystkim w należycie pojętym interesie całego kraju, dla którego nie może być rzeczą obojętną, że w marażmie gospo-

darczym i społecznym pogrążona jest właśnie ta ziemia, która gwarantuje wolny i nieskrępowany dostęp do morza, źródło wielkości i potęgi nowoczesnego państwa" (A. Glemma: „Pogotowie"!).

Koledzy Pomorzanie! Tworzymy organizację, mającą zjednoczyć całą inteligencję pomorską. Powinien należyć do niej każdy Pomorzanin. Związek Pomorzan musi być organizacją niezależną od partyj politycznych, która wykonywać musi robotę narodową, gdyż jesteśmy wszyscy narodowcami. Koledzy! Stańmy jak najliczniej w szeregach tej organizacji i okażemy nasze najlepsze chęci, które cechować winne: energia, odwaga i poświęcenie! Bądźmy przekonani, że wybija z tą chwilą nowa i zbawienna godzina dla dziejów drogiego nam Pomorza i całej Polski!

JAN ŁUKOWICZ.
Lipczyn-Warszawa.

S. O. S. BANKÓW LUDOWYCH

Gdy w Polsce mówi się o tężyźnie gospodarczej Polski Zachodniej, myśli się przede wszystkim o dobrze zorganizowanej sieci spółdzielczych instytucyj kredytowych, o t. z. Bankach Ludowych oraz o spółdzielniach rolniczo-handlowych „Rolnikach".

Niestety dziś powodu do dumy nie mamy. Piękne karty naszej spółdzielczości na Pomorzu to tylko historia. A znaczenie tych banków było duże. Budowane niezmordowaną pracą ks. Szamarzewskiego, ks. Wawrzyniaka, legionu innych księży oraz działaczy społecznych w latach 1862 — 1914 (najstarsze w Brodnicy i w Golubiu) stały się Banki Ludowe bastionami polskości, o które rozbiły się wysiłki germanizacyjne.

„Każdy fenig to nasz żołnierz, każdy talar to nasz oficer" takie hasło szło przez Pomorze. Lud zbierał ziarnko do ziarnka, aż zebrała się miarka, z której można było zaspakajać potrzeby kredytowe rolnictwa, rzemiosła, kupiectwa i drobnego przemysłu. Z tej „miarki" powstał Bank Związku Spółek Zarobkowych, który wspomagał banki, wykazujące zapotrzebowanie na kredyt i opiekował się nowopowstającymi polskimi placówkami przemysłowymi.

Trzeba bowiem pamiętać, że banki ludowe były specjalnie dopasowane do potrzeb w byłym zaborze pruskim. Ks. Wawrzyniak odbiegał od wzorów Schulzego z Delitsch jak i Raiffeisena i stworzył typ pośredni przeznaczony dla ludności wsi i miast. Polskie interesy były umiejscowione zarówno na wsi jak i w mieście. Ze wsi odpływała część ludności stale do miast, i kto wie, czy bankom ludowym właśnie nie zawdzięczamy spolszczenia naszych miast w okresie przedwojennym. Na czym opierało się powodzenie banków ludowych?

1-o Na podłożu ideowym. Pomorzanie w poczuciu obowiązku narodowego lokowali swoje oszczędności tylko w bankach ludowych. Innych polskich instytucyj oszczędnościowych nie było.

2-o Na dużym zmyśle oszczędnościowym, jaki zawsze cechuje ludność rolniczą, a taką przeważnie stanowiliśmy, na większych zarobkach ludności — z pustego bowiem ani Salomon nie naleje. Pamiętać musimy, że wprawdzie stopa życiowa była u nas niska, jednak ludność stale się bogaciła.

3-o Na bezwzględnej uczciwości kierownictwa banków. O defraudacji nikt nie słyszał; pożyczkobiorcy też byli uczciwi, tak że straty spółdzielni stanowiły rzadkość. Koszty handlowe były niskie, nie operowano bowiem tyle dyskontem, do dyspozycji były kapitały własne, które wypożyczano na skrypty dłużne.

Dlatego to znaczenie banków ludowych było wielkie, kolące Niemców w oczy. Mówię było wielkie, bo dziś jest inaczej. Po wojnie przepadły:

kapitały własne,

oszczędności a w związku z tym zaufanie.

Wycofało się w dużej mierze z pracy duchowieństwo.

Na stanowiskach kierowniczych zabrakło ludzi fachowych a czasem i uczciwych, którzyby przy nowoczesnym systemie bankowym mogli dać sobie z trudnościami radę.

Powyższe przyczyny, jak i to, że pojawiły się inne instytucje jak Kasy Stefczyka, Komunalne Kasy Oszczędności, Pocztowa Kasa Oszczędności, nastąpiło ogólne zubożenie ludności, zwiększył się nacisk podatkowy, co w sumie pociągnęło za sobą upadek banków ludowych. Jakie są znamiona upadku? Mam przed sobą sprawozdanie za rok 1936 (rok 1937 w druku) Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo Gospodarczych R. P., z którego wynika, że na terenie Pomorza straciły Banki Ludowe w ciągu roku 1936, 2336 członków, zyskały 611, mają 24421. Wkładów wniesiono na sumę 5.599.011 zł a odebrano na sumę 5.672.546 zł. Nadwyżka wynosiła 155.160 zł, a straty 779.840 zł.

Trzeba dodać, że ustawodawstwo oddłużeniowe zamroziło wierzytelności rolnicze na lat 14. Banki Ludowe nie mają na ogół płynnych środków, zalegają z wymówionymi wkładami, stąd ucieczka

wkładców, zdenerwowanie ich, procesy, ogłaszanie upadłości itp. trudności, które niekiedy zabijają spółdzielnie. Nie chcę dzisiaj wymieniać tych spółdzielni, które znalazły się w ciężkim położeniu, ale jest ich duży procent.

Co robić, żeby było lepiej.

1. Trzeba wytworzyć w społeczeństwie atmosferę, żeby ratować naszą niegdyś dumę na polu gospodarczym. Zdarzają się wypadki, że najwięcej hałasu o wkłady wymówione, a nie wypłacane, robi inteligencja. Otóż musimy zrozumieć nasz obowiązek narodowy i dążyć do uzdrowienia spółdzielni a nie przysparzać im procesami nowych kosztów.

2. Państwo musi dostarczyć dostatecznych środków obrotowych na dogodnych warunkach, by nie dochodziło do zalegania z wymówionymi wkładami.

3. Gdzie są wielkie straty, a wierzycielem jest skarb państwa, co się często zdarza, gdyż wierzytelności Banku Związku Spółek Zarobkowych przejął Bank Akceptacyjny i administruje nimi Państwowy Bank Rolny, winno państwo dążyć do umorzenia części tych wierzytelności wspólnie z innymi wierzycielami.

4. Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo Gospodarczych winien się zająć dostarczeniem odpowiednich kierowników na uzdrowione Banki Ludowe, którzy znaliby się na bankowości, zarówno teoretycznie jak i praktycznie.

Według posiadanych wiadomości pomoc dla Banków Ludowych została już przez Ministerstwo Skarbu uruchomiona. Od nas zależy, by domagać się pomocy dostatecznej, aby wróciło zaufanie wkładców. Lokować tedy winniśmy wszystkie swoje oszczędności w miejscowych instytucjach kredytowych, by dać im dostateczne i tanie środki obrotowe. Na sygnał S. O. S. Banków Ludowych musimy pośpieszyć z pomocą.

JAN GRUCHAŁA
Wielki Klincz, pow. kościerski.

BROŃMY WARSTW ROLNICZYCH I ROBOTNICZYCH

Nie tak dawno na łamach I. K. C. pojawił się artykuł, w pięknych słowach opisujący życie Górali na nizinach, Górali sprowadzonych na nasze ziemie prawdopodobnie dla wytworzenia w pasie granicznym t. z. „elementu pewnego".

Cóż to, a Kaszubi, ci odwieczni strażnicy morza są niepewni, nielojalni? Dziwimy się zarządzeniom spowodowanym tym, że nie wierzy się odwiecznie polskiemu ludowi kaszubskiemu, który przetrwał ciężkie lata niewoli, który nie stracił swej mowy, który sam oddał morze Polsce.

A jednak z bólem muszę stwierdzić, że Kaszubów uważa się za element niepewny. Stara się uświadomionych Kaszubów zastąpić przez Górali. Osiedla się tych Górali na terenach jakże odmiennych od gór. Jest tylko pytanie, czy ci przybywający do nas Górale spełnią powierzoną sobie misję? Mnie się zdaje, że nie.

Bo rozważmy: w pasie granicznym na Kaszubach spotykamy się z silną i dobrze zorganizowaną propagandą niemiecką, której mogą oprzeć się jedynie zjednoczone i zwarte szeregi polskie, uświadomione narodowo. Tymczasem co się dzieje? — Górale nie są należycie uświadomieni. Jakże bowiem można nazwać człowieka uświadomionym narodowo, który na pytanie: „A jakiejże też wy gospodarzu jesteście narodowości?" — odpowiada: „A dyć panoczku Góral jestem!"?

Gospodarka na roli pozostawia dużo do życzenia. Dla przykładu podam kilka faktów: w miejscowości Krokowo, jak mnie informowano, Górale nie uprawiają więcej jak 1 do 2 ha, pozostawiając resztę ziemi odłogiem, albo oddają właścicielowi poprzedniemu do obróbki, będąc u niego po prostu robotnikami rolnymi, którym wydaje się deputat. W Gowinie, pow. morski, Górale ziemi w ogóle nie wzięli, uważając ją za nieużytki, a jest tej ziemi sporo — bo około 500 mórg. Ziemia spodziewanych zysków nie przynosi, a majątek państwowy nie jest należycie wykorzystany!

Przy parcelacji majątku Widlino wpłynęło około 600 wniosków kaszubskich, a uwzględniono tylko 4, bo również i tu musiano sprowadzić ludzi z innych stron. Czyż czynniki miarodajne nie widzą u nas przeludnienia wsi? czyż obce są im potrzeby ludu kaszubskiego? dokądże to Kaszubi mają pójść? Zżyliśmy się z ukochaną ziemią Kaszub i na niej zostać chcemy, pracując dla dobra całej Polski, a tym samym i Pomorza!

Kaszubi — to nietylko sami rybacy, na dalekomorskie wyjeżdżający połowy. O nie! Mamy dobrych rolników i rzemieślników. Lecz cóż z tego, kiedy zmuszeni są — zwłaszcza rzemieślnicy — szukać pracy... w Gdańsku lub co gorsza w Niemczech. I znowu zdziwieni będą czytelnicy „Biuletynu". Nasi rzemieślnicy będą pracowali w Niemczech? Nie-

możliwe! Jest możliwe, bo u siebie pracy nie znajdą. W pociągu z Gdańska do Wejherowa taką mniej więcej prowadzili robotnicy rozmowę: „Ot ładny kawał. Spotkałem dziś jakiegoś łazika, co o port się pytał, bo przyjechał z warszawskiego; kartę portową miał, ale jakoś portu znaleźć nie mógł". Kartę portową miał, a pierwszy raz do Gdyni przyjechał. Tymczasem znam inny wypadek, gdzie wykwalifikowany ślusarz, kapral rezerwy, przez rok cały starał się o zajęcie i go nie otrzymał. Inny znowu ślusarz po bezskutecznym kołataniu w Gdyni udał się na teren Wolnego Miasta, i stąd z grupą robotników gdańskich dostał się do Niemiec, gdzie po pewnym czasie nadano mu obywatelstwo niemieckie. A podobnych wypadków możnaby naliczyć więcej, zwłaszcza, że np. urzędnicy celni gdańscy są na przygranicznych ziemiach po prostu agitatorami.

Znajomy rolnik z Niestępowa w powiecie kartuzkim opowiadał mi, jak to celnicy gdańscy namawiali młodych Kaszubów do pójścia przez „zieloną granicę". — Gdzież tu przyczyna zła? Kaszubi nie są winni, że muszą pracy szukać u wrogów. Kaszubów się u nas krzywdzi, nie ceniąc ich należycie, nie dając im ziemi, nie przyjmując ich do pracy. To też rozgoryczenie, zwątpienie i obojętność ogarnia ten twardy lud nadmorski, gotowy do największych ofiar, wymagający trochę tylko względów.

WENTOWSKI FRANCISZEK
Piastów

NATURALNY PRZYROST LUDNOŚCI

Od dłuższego już czasu prasa europejska wskazuje na gwałtowny spadek przyrostu naturalnego ludności, na proces powolnego wymierania białej rasy.

Liczne są przyczyny tego zjawiska zarówno natury społecznej jak i gospodarczej. W pierwszym rzędzie jest ono wywołane procesem emigracji ludności wiejskiej do miast. Przyrost naturalny ludności wiejskiej jest bez porównania większy od przyrostu naturalnego w miastach. W Polsce np. w 1936 r. ogólny przyrost naturalny wynosił na 1.000 mieszkańców 12 osób, natomiast przyrost naturalny ludności miejskiej zaledwie 3½ osób na 1.000 mieszkańców. W znacznym stopniu wpływa także na zmniejszenie się przyrostu naturalnego praca zawodowa kobiet. Z jednej strony kobieta pracująca zawodowo zabiera często pracę mężczyźnie i utrudnia mu założenie ogniska domowego, z drugiej strony i to jest znacznie ważniejsze, mężatka pracująca zawodowo rozbija ognisko domowe. Praca zawodowa nie pozostawia bowiem kobiecie dość czasu na zajęcie się domem i wychowaniem potomstwa — kobieta więc unika dzieci. Nie bez znaczenia dla rozrodczości są na ogół ciężkie warunki materialne, które bądź odstraszają ludzi od wstępowania w związki małżeńskie, bądź też nakłaniają małżonków do ograniczenia potomstwa z obawy przed wydatkami na dzieci, przed kłopotami materialnymi, przed niemożnością zapewnienia dzieciom przyszłości. Wreszcie kobieta współczesna broni się przed rodzeniem dzieci, boi się cierpień porodowych. Dziecko jest jej zawadą i przeszkodą w oddawaniu się ulubionemu sportowi, życiu towarzyskiemu i t. p. Kobiecie stroniącej od macierzyństwa przychodzi w pomoc atmosfera społeczna, w której żyje, dążność do wygody. Ta tendencja szybko przenika z warstw inteligencji do warstw robotniczych i ludności wiejskiej. Ubytek naturalny Francji ma właśnie źródło w tym, że tam przyjął się system ograniczenia potomstwa do conajwyżej dwojga dzieci we wszystkich warstwach społecznych, a przecież nawet przeciętna liczba troje dzieci w rodzinie nie jest w stanie uzupełnić naturalnego ubytku ludności, spowodowanego zgonami, a dopiero czworo dzieci przychodzących na świat w każdej rodzinie daje przyrost naturalny.

Katastrofalny spadek przyrostu naturalnego, graniczący w niektórych państwach jak Francja i b. Austria z ubytkiem naturalnym ludności skłonił szereg państw z Francją, Niemcami i Włochami na czele do przedsięwzięcia zdecydowanej polityki populacyjnej mającej na celu spotęgowanie przyrostu ludności. Rodziny obdarzone licznym potomstwem otoczono troskliwą opieką państwa. Niemcy i Włosi stworzyli specjalne fundusze przeznaczone na pomoc finansową dla młodych małżonków, ułatwiając zakładanie nowożeńcom własnych warsztatów pracy. Francja obdarza liczne rodziny zasiłkami z kasy państwowej. Niektóre państwa zastosowały system ulg podatkowych dla liczniejszych rodzin lub też system specjalnych podatków nakładanych na bezżennych względnie bezdzietnych, przyznają pierwszeństwo przy udzielaniu pracy żywicielom rodzin, propagują usilnie wczesne zawieranie małżeństwa itp.

W Polsce o zagadnieniach populacyjnych mówi się bardzo mało, jakbyśmy nie dostrzegali ogromnego znaczenia przyrostu naturalnego dla narodu i państwa dla jego potęgi militarnej i ekspansji ko-

lonialnej. Polska nie prowadzi polityki populacyjnej a nawet zniosła dodatki rodzinne przyznawane urzędnikom instytucji państwowych i wprowadziła długie okresy bezżenności dla pewnych kategorii urzędników i funkcjonariuszy.

Obiektywnie trzeba stwierdzić, że w chwili obecnej zagadnienie zmniejszania się przyrostu naturalnego nie występuje w Polsce w takiej ostrości jak w innych państwach europejskich. Polska posiada najwyższy przyrost naturalny w Europie i po Japonii najwyższy przyrost w świecie. Z drugiej jednak strony z roku na rok coraz gwałtowniej zmniejsza się ilość zawieranych małżeństw i współczynnik przyrostu naturalnego.

Dla zilustrowania ostrości tego zjawiska przytoczymy kilka cyfr, zaczerpniętych z Małego Rocznika Statystycznego 1938.

Na 1.000 mieszkańców przeciętnie rocznie zawierało małżeństwa

w latach	1921—1925	10.1 osób
„	1926—1930	9.2 „
„	1931—1935	8.4 „
w roku	1937	8.0 „

Urodzin żywych na 1.000 mieszkańców przeciętnie rocznie było

w latach	1921—1925	34,3
„	1926—1930	32,3
„	1931—1935	27,6
w roku	1936	26,2
„	1937	24,9

Przyrost naturalny na 1,000 mieszkańców przeciętnie rocznie wynosił:

w latach	1921—1925	16.2
„	1926—1930	15.5
„	1931—1935	13.0
w roku	1936	12.0
„	1937	10.9

(W wyżej przytoczonych cyfrach celowo wzięliśmy przeciętne roczne w grupach pięcioletnich, aby wyeliminować roczne wahania i tym jaśniej uwidocznić ogólną zniżkową tendencję liczb zawieranych małżeństw, urodzin i przyrostu naturalnego. Podobnież dla przejrzystości obrazu posłużyliśmy się liczbami względnymi: na 1.000 mieszkańców.)

Te kilka wyżej przytoczonych cyfr wskazuje jaskrawo na grożące ludności polskiej niebezpieczeństwo. W ciągu 15-tu lat przyrost naturalny Polski spadł o przeszło 33%. Jeżeli tempo tego zmniejszania się nie zostanie w najbliższym czasie zatrzymane, za lat kilka czy kilkanaście Polska straci swe przodujące dziś pod względem przyrostu naturalnego stanowisko w Europie, a za kilkanaście lat zacznie wymierać, jak dziś Francja.

ALOJZY SPICHALSKI
Warszawa.

D Y S P U T U J M Y

A. Nadworny błazen Zygmunta Augusta Stańczyk twierdził, że najwięcej mamy w Polsce lekarzy. Obandażował więc sobie twarz i pozorował bóle zębów. Wszyscy dawali mu najrozmaitsze recepty na ukojenie, każdy inne: oryginalne, tajemnicze i niezawodne. Nie brakowało ani sadła krokodylowego, ani tłuszczu bazyliszka... Gdyby on teraz żył, zmieniłby chyba zdanie, bo dziś najwięcej jest polityków, czy, jak kto woli, „politykierów“. Muzo, opiewaj mi ich erudycję i elokwencję. Jeden widzi wyjście z impasu depresji struktury gospodarczej w taktyce systematycznego programu niwelacji poglądów..., drugi ględzi o zapale do pracy, sam pogrążony w notorycznym lenistwie, trzeci o etyce, uzyskawszy pożyczkę 5 zł pod zastaw słowa honoru.

Chwalę tedy i podziwiam wprost swój zdrowy rozsądek, który nie pozwolił mi podczas studiów akademickich należeć do żadnych związków politycznych, żadnych korporacji, żadnych społecznych organizacji poza Bratnią Pomocą i Kołem Naukowym. Dziś brzydzę się „ględzeniem“, życiem dla mnie to tworzenie nowych wartości w tej dziedzinie, w której pracuję, to głównie studia i sprawdzanie wyników obcych i własnych. Codziennie pracuję też dodatkowo w dziedzinie, którą obrałem za cel życia średnio po 3 godziny. Reszta czasu stanowi rozrywkę i odpoczynek. Skoro ludzie przestaną traktować swą pracę zawodową za coś przykrego, wprost niewolniczego i więcej jej będą poświęcać czasu, to wszystko już będzie dobrze, choć niewątpliwie mniej będzie pustej gadaniny.

B. Wierni swej zasadzie kolego, opowiadalibyście mi teraz jako handlowiec, raczej o sposobach zdobywania rynków zbytu i reklamie, słuchając wzamian ode mnie wynurzeń na temat woltów, amperów i watów. A jednak zainteresowała nas inna ogólniejsza dziedzina, owa pozornie wstrętna Wam polityka i wcale bym tego nie ganił. Twierdzenie, że jedynie zwiększenie tempa pracy stworzy w naszych warunkach idealny dobrobyt jest trochę ryzykowne, boć przecież największą bolączką to właśnie brak pracy. Sądziłbym, że poprawa naszych

warunków bytu nastąpić może stopniowo w miarę, gdy będziemy realizować nowe zasady gospodarki państwowej. Realizacja jej może odbywać się tylko w odpowiedniej atmosferze psychicznej. Wytworzenie takiej atmosfery to właśnie zagadnienie prasy i literatury. I dlatego rozważanie zagadnień gospodarczych, aczkolwiek nieudolne, lepsze jest zawsze niż bezczynność. Znaczenie takiej atmosfery poznajemy z historii i literatury.

Romantyzm nasz przyćmił geniusz Staszica i braci Śniadeckich. Wykpił „szkiełko i oko" mędrca badacza. Wołał „okiem słońca mórz całe ogromy przenikać od końca do końca". Bajka o Twardowskim pobiła legendę naszych pierwszych żeglarzy. Dopiero, gdy powieściopisarze pozytywizmu otworzyli w sercach swych nadobnych bohaterek miejsce dla handlowców, lekarzy, inżynierów, zmieniło się nastawienie ogółu. Dzięki temu zamiast paplać o „kagańcu oświaty" i „uderzać w czynów stal", zabrano się do produkcji żarówek i szyn ze zwykłej stali. Jak dalecy jesteśmy jednak od atmosfery ścisłego rozumowania widać stąd, że na 10 książek treści beletrystycznej, czyta się zaledwie jedną o treści naukowej, poznawczej.

A. Jakie to są tedy owe problemy do urzeczywistnienia?

B. Naszkicuję je Wam w krótkości: pierwszy problem — to wykształcenie. Każde dziecko polskie musi mieć zapewniony dostęp do szkoły powszechnej. Dziś natomiast jeden milion takiego dostępu nie posiada. Badania psychotechniczne i obserwacje nauczycieli winny kierować jednostki zdolne i pilne do dalszych szkół zawodowych, bądź ogólno-kształcących. Szkoła musi znać zapotrzebowanie na fachowców i określać ich ilość. Zdobycie wykształcenia może jedynie i wyłącznie należeć do zdolności i pracowitości ucznia. Szkoły będą nosić charakter szkół wzorowych i bezpłatnych. Istnieć mogą oczywiście także szkoły prywatne zależne od gotówki rodzicielskiej. Inteligencja wyrosła dzięki swej pracy i zdolnościom będzie mieć decydujący wpływ na kierunek polityki państwa.

Drugi problem to gospodarczy. Państwo musi opracować plan pracy przynajmniej tak obszerny, by zatrudnić wszystkich ludzi, którzy chcą pracować. Przy tym najpierw należy tworzyć produkty pierwszej potrzeby, a potem dopiero dalsze. Należy też zerwać z pokryciem w złocie i oprzeć pieniądze na wartości gotowych produktów lub częściowo wyprodukowanych w przyszłości. Przy sprzedaży towarów uznawać można tylko hurtownie i sklepy detaliczne, a wykreślić w łańcuchu wymiany wszelkie zbyteczne pośrednictwo lichwiarskie.

Trzeci problem to wychowawczy. Wytworzyć musi się atmosfera bezwzględnej uczciwości we wszelkich postępowaniach ludzkich i powstać typ człowieka, który szczęście swoje widzieć będzie w szczęściu otoczenia.

A. W zasadzie zgodziłbym się na te naszkicowane tezy, które szczegółowo należałoby jeszcze przeanalizować i w praktyce rozwijać. Od takiej jednak pracy dla państwa odstraszają mnie ludzie. Wszędzie widać obłudę, fałsz i kłamstwo. Wygląda, jak by to życie było wielką sceną teatralną, gdzie widzowie są równocześnie aktorami, i pod pozorem obłudnych form towarzyskich wbijają sobie w serce sztylety, plują w twarz i każą wierzyć, że to deszcz pada. Chcieliby zaś wzorem nimf i satyrów pląsać po szczęśliwej dolinie, pić wodę ze zdroju szczęścia, rwać i zajadać bez uprawy rosnące najsmaczniejsze owoce i w cieniu drzew śnić najcudniejsze sny. Bo marzy im się wieczny mit o raju. Zamykają oczy na rzeczywistość. Nie chcą widzieć jak w potarganych łachmanach wlecze się ponury bezrobotny, gotów do najpodlejszych zbrodni, gotów nawet okaleczyć się, byle tylko zdobyć polisę ubezpieczeniową i zaspokoić prymitywne wymogi życiowe. Do głowy nędzarza uderzają różne czarne myśli, ale do raju wybrańców nie dochodzą westchnienia bezdomnych matek. Świat dzisiejszy nie ma serca, a zatraca po woli rozum. Nie można ludziom wierzyć, ani na ludziach opierać swej pracy dla państwa. W krytycznym wypadku zamiast ręki pomocnej podadzą Wam rewolwer, flakonik z trucizną, albo poczęstują śmiechem, co chichocze, jak puszczyk po nocy. Nie chcę Was martwić Kolego, ale to są moje osobiste doświadczenia życiowe.

B. Musieliście mieć naprawdę pecha, by natknąć się na specjalnie złych ludzi. Ja spotkałem się tylko z dwoma wypadkami nieuczciwego postępowania w stosunku do mnie. Liczni zaś ludzie byli dla mnie wyjątkowo wprost dobrzy, dali mi więcej, niż ode mnie otrzymali. Trzeba się wprawdzie często liczyć z niesłownością i niepunktualnością ludzką, rzadziej jednak z nieuczciwością. Zresztą Ojczyzna to nie żaden twór abstrakcyjny, który woła nas tylko w niebezpieczeństwie, by odeprzeć zbrojny napad wroga. Ojczyzna to otaczający nas ludzie, rodzina, krewni, znajomi, towarzysze pracy. Kochać Ojczyznę to postępować uczciwie w stosunku do tych ludzi właśnie, dać im czasem iskierkę radości w życiu codziennym. W wypadku zaś nieuczciwości z ich strony nie mścić się, tylko zerwać po prostu z nimi wszelki kontakt i wykreślić z pamięci, by w dalszym postępowaniu nie narażać się na nowe przykrości. Mnie się wydaje, że największym wrogiem zbiorowych poczynań to nie tak nieuczciwość, jak raczej pycha, zazdrość i lenistwo. W bajce Krasickiego zając ma swego psa, którego się boi i żabę, w której budzi strach. Wśród ludzi każdy ma takich, którymi gar-

dzi i pomiata, oraz takich, którzy nim gardzą. Tymczasem w obliczu śmierci wszyscyśmy przecież jednakowi, bogaci i ubodzy, mądrzy i głupi. Wspólnie spoczywać będziemy w ziemi. Dlaczego więc nie możemy wspólnie pracować.

A. Wyobraźmy sobie nawet, że znajdujemy się w gronie ludzi prostodusznych i uczciwych, że nasze poglądy są stuprocentowo słuszne, że stwarzamy atmosferę zainteresowania się sprawami gospodarczo-politycznymi. Co jednak będzie dalej? Przypominacie mi garstkę ludzi, którzy stoją przed olbrzymim, wrytym w ziemię diabelskim kamieniem. Okrzykiem i zgodnym naporem usiłują go wyrwać z ziemi, ale to kolos nieobliczony na ich wątłe siły, szkoda tylko wysiłku. Lepiej zużytkować go w innym kierunku. Tym kamieniem to dzisiejszy kryzys i słabość społeczeństwa. Przerasta to Wasze siły, pracujecie nieproduktywnie.

B. Każde wielkie dzieło powstaje z drobnych początków i niesposób jest przewidzieć jego rozwój. Ogrodnik, sadząc wątłe drzewko, które lada wpływ szkodliwy może zniszczyć, wie, że nie doczeka się on już owoców i dopiero przyszłe pokolenie skorzysta z jego pracy. Mimo to pracuje przecież i śmiałby się z Was zapytamy, poco to czyni.

A. Prócz jednak rozwiązywania naszkicowanych przez Was problemów obliczonych raczej na dalszą metę, co możecie powiedzieć o bliższych zadaniach?

B. Minęły czasy, kiedy ludzie uciekali przed społeczeństwem na pustynie. Nowoczesny człowiek coraz silniej lgnie do zbiorowości. Jest ona potrzebą jego duszy. Do zbiorowej myśli i pracy wnosi jednostka tym większą cząstkę, im większą jest indywidualnością. Często małym wysiłkiem oddać możecie drugiemu olbrzymią usługę, czasem i sami doznać pomocy. Tak jest wszędzie, zwłaszcza zaś między tą młodzieżą, która ukończyła studia i pracuje czynnie w życiu, a tą, która studiuje lub dopiero zamierza studiować. Potwierdzające przykłady znajdziecie napewno z własnego życia. Każdy mizantrop i pesymista to wróg społeczeństwa. Zżyci ze sobą ludzie mogą też razem współpracować gospodarczo, mogą założyć zbiorowy warsztat pracy, sklep lub spółdzielnię. Przy sumiennej pracy połączony kapitał dać może większe zyski jednostce, niż ulokowany w P.K.O. Powstaje w ten sposób nowa placówka, zatrudniająca nowych ludzi.

A. Muszę Wam zdradzić, że podobnie myślących ludzi, jak na początku, jest sporo. Są to zwykle jednostki pracowite, zdolne, ale spokojne. Trochę nieufnie patrzą oni na wszelkie poczynania społeczne, bo często kierują tymi poczynaniami ludzie niezdolni do ścisłego rozumowania: demagodzy, którym prócz tego w życiu prywatnym dużo można zarzucić. Te spokojne jednostki w głębi duszy tęsknią jednak za mądrą, wytrwałą i uczciwą pracą społeczną. Zapalają się powoli do wielkiej idei i zwykle są jej potężnymi szermierzami na zawsze. Życzę Wam z serca, byście takich dużo znaleźli dla Waszej pracy społecznej.

ANTONI KLAROWSKI
Warszawa

GARŚĆ WRAŻEŃ Z WYCIECZKI PO NIEMCZECH

W miesiącach letnich udało mi się spędzić dłuższy czas w Niemczech. Wrażeniami i spostrzeżeniami chciałbym się podzielić z czytelnikami „Biuletynu Pomorskiego". Nam bowiem Pomorzanom sprawa i rozwój Niemiec nigdy nie mogą być obojętne. Musimy z wiadomych nam powodów bystro patrzeć na wszelkie poczynania tego narodu, obserwować tętno jego życia. W ramach reportażu podzielę się tym, co widziałem i słyszałem.

Z Warszawy biegła nasza trasa przez Zbąszyn do stolicy Niemiec. Niemiła niespodzianka spotkała nas w Nowym Zbąszynie po stronie niemieckiej. Rewizja! I czego szukano? Myśleliśmy, że trzeba będzie otwierać wszystkie walizki i szczegółowo przeprowadzą rewizję. Nie, szukano tylko polskich dzienników. Nie wolno bowiem do Niemiec przywozić polskich gazet! Źle się rozpoczyna, pomyślałem. Naród, który na każdym miejscu głośno krzyczy o swej potędze, obawia się gazet zagranicznych! I dziwna rzecz. U nas, czy w Warszawie, czy w miasteczkach prowincjonalnych, w każdym prawie kiosku gazetowym można otrzymać gazety niemieckie a w Niemczech? Pytałem się w najruchliwszych kioskach w Berlinie, pytałem w Monachium o jakąś gazetę polską... Na próżno!... Oto wolność mniejszości u naszych sąsiadów.

Do Berlina przyjeżdżamy nad ranem. W mieście panuje ruch ogromny! Setki aut mknie z szybkością nadzwyczajną, a pomimo to na ulicach porządek. Ludność nadzwyczaj zdyscyplinowana. Śniadanie zjedliśmy w hotelu. Starałem się tu „zasięgnąć języka" na temat obecnych stosunków niemieckich. Naogół trudno jednak się czegoś dowiedzieć. Jeden na drugiego patrzy z niedowierzaniem i zbywa pytania konkretne ogólnikami. Wyjaśniam, że jestem cudzoziemcem — Polakiem. Budzi się uśmiech na twarzy

mego rozmówcy. „A... bardzo się cieszymy, że przyjechała do nas wycieczka z Polski... Powinniście więcej do nas przyjeżdżać, by zobaczyć Niemcy narodowo-socjalne i sprostować fałszywe wieści, które się szerzy w waszej prasie"! Sądzę, że u nas kłamstw się nie pisze — odpowiadam mu na to — a zresztą jeśli żądacie naszej przyjaźni, i mówicie o niej wszędzie powinniście dać sami dowody! Nie możemy milczeć na takie fakty... Wyjmuję kalendarzyk niemiecki, pokazując mapę, gdzie zakreślono terytoria Pomorza, Poznańskiego i Śląska, jako niemieckie. Czyż to świadczy o przyjaźni, czy w takich wypadkach może prasa milczeć..? Na to pytanie nie mógł mój szanowny rozmówca odpowiedzieć... Po długiej chwili milczenia i zastanawiania się mówił: „te sprawy ureguluje nasz „Führer" z waszymi władzami na drodze pokojowej". Bardzo ładnie odparłem, że pod tym względem nic do uregulowania nie pozostaje! Jesteśmy i pozostaniemy gospodarzami zachodnich ziem. Z takimi zdaniami spotkałem się nieraz w czasie wycieczki. Urzędowo zapewnia się, że Polska musi mieć dostęp do morza, a opinię narodu pocichu inaczej zupełnie się urabia! Czyż ostatnia deklaracja kanclerza Hitlera, w dniu 26 września zdoła położyć kres tym sądom narodu niemieckiego?... Od czekamy... musiałaby wówczas skończyć się cała dosyć jawna nawet propaganda niemiecka na naszym Pomorzu, musiałyby skończyć się zakusy na Wolne Miasto Gdańsk...

W oczy wprost rzuca się wielki rozwój budownictwa w Niemczech, budownictwa — chciałoby się nieraz powiedzieć na pokaz. Wspaniałe szerokie autostrady przecinają Niemcy wzdłuż i wszerz. Przyjemnością prawdziwą pędzić na nich autem z szybkością większą niż sto klm. Nie ma kurzu, nie ma żadnych przeszkód. Ruch jednokierunkowy... Żal ogarnia mnie, że u nas stoimy pod tym względem — niestety na martwym punkcie... Może nasze marzenia jednak urzeczywistnią się kiedyś, może Polska zdobędzie się na zbudowanie choćby jednej autostrady, przecinającej cały kraj od morza aż na południe!...

Jesteśmy w Norymberdze, w mieście wielu poetów i pisarzy niemieckich w mieście Hansa Sachsa i Dürera, w mieście, które zachowało patynę starożytności. Dziś jednak nadaje już coraz bardziej piętno temu miastu narodowy socjalizm. Na krańcach starego miasta powstaje nowe miasto, miasto wielkich stadionów i budowli, związanych z dorocznymi zjazdami partii, podczas których Führer wygłasza „urbi et orbi" swe najważniejsze enuncjacje. Nie wystarcza jeden stadion na 300.000 osób, musi być i drugi podobny i trzeci w budowie, na przesło milion miejsc siedzących. Na jednym ze stadionów zwanych „Luitpoldarena" znajduje się pomnik ku czci poległych w wojnie światowej, Norymberczyków. Tu składa kanclerz w dniu otwarcia zjazdu wieniec, ważący 50 kg! Wszystko dla oka ludzkiego cały rozmach i szalenie wielkie budowle mają głosić potęgę Niemiec przed światem, że „Deutschland, Deutschland über alles in der Welt".. Dlatego dziś każdego cudzoziemca, każdą wycieczkę zagraniczną oprowadza się po tych arenach i pokazuje się nie tylko w Norymberdze, ale w każdym mieście przede wszystkim zdobycze narodowego socjalizmu. Trzeba przyznać że dużo zrobiono.. że dużo błędów i braków usunięto! Nie widzi się po ulicach ludzi bez pracy. Każda jednostka zdolna do pracy, pracę otrzymuje. A przy pracy nie wolno się lenić. Wykorzystuje się siły rąk ludzkich do ostatnich granic. Tak, że nawet słychać wśród robotników głosy niezadowolenia. Nie dziw więc, że na jednym z domów w Berlinie widniał napis (wytarty wprawdzie, ale ślady po olejnej farbie pozostały). „Wir wollen Freiheit, Freiheit, Freiheit". Czyż udało się więc Hitlerowi wszystkch zadowolić, wszystkich „ujednolicić"? Napewno nie, o ile takie napisy się jeszcze pojawiają. Jeszcze jedno spostrzeżenie. W Niemczech nie spotykamy żebraków. Może ich tylko ze stolicy usunięto?... Nie. I w innych miastach czy też miasteczkach prowincjonalnych ich nie widać. Całą opiekę nad biednymi przejęło państwo i ono też uprawia inny rodzaj „żebraniny", żebraniny urzędowej. Gdziekolwiek się znalazłem czy w restauracji przy obiedzie, czy w hotelu przy śniadaniu, czy wypoczywając w parku, tam zjawiał się urzędnik w brunatnym mundurze i sprzedawał losy po 50 fenigów. Dochód z tej loterii przeznacza się na pomoc zimową, a teraz na pomoc Austrii po „Anschlusie". Kolektorzy są tak natrętni, że trudno się wymówić od niepłacenia haraczu. Poprzez Monachium prowadzi nasza trasa na teren jeszcze niedawno samodzielnej Austrii. Jakżeż się ustosunkowała ludność do Niemiec po „Anschlusie". Oto pytanie, które ciśnie mi się na język. Rozmawiam z robotnikami, pracującymi na pewnej stacji przy wyładowywaniu kamienia na nowe szosy. Patrzą na mnie z niedowierzaniem!.... Sądzą, że jestem z Berlina, czy też może z Niemiec północnych. Trudno się więc czegoś dowiedzieć. Pół słówkami odpowiadają, że mają naogół pracę i są zadowoleni. Poprzez pewien czas zatrzymaliśmy się w Innsbruku. Spotykam człowieka inteligentnego. Przedstawiam się, że jestem Polakiem. Po dłuższej rozmowie nabiera zaufania. Mówi o niedawnych zajściach na terenie tamtejszym, ubolewa, że po tak krótkim czasie utracili własną ojczyznę, a tych którzy dla dobra Austrii pracowali dziś się szykanuje i więzi. Szczególnie ubolewa nad losem byłego kanclerza Schuschniga

Szkoda, że czas nie pozwolił mi na dłuższą rozmowę z sympatycznym Austriakiem.

Po wypadzie na tereny Austrii zwiedziliśmy i Niemcy zachodnie. Wszędzie wre praca. Widzi się wzorowy porządek, a każdy kawałek ziemi wykorzystany. Z nieurodzajnej roli „robi się“ urodzajną. Dąży się pod każdym względem do samowystarczalności. Chcąc nie chcąc każdy gospodarz musi dobrze gospodarzyć, musi pracować dla dobra państwa, a lotne komisje stwierdzają czy by nie można w poszczególnych gospodarstwach czego ulepszyć.

Do naszej wycieczki odnoszono się na ogół bardzo uprzejmie, choć Polaków na miejscu się wynaradawia. Spotkałem przypadkowo młodego jeszcze stosunkowo Polaka, którego rodzice mieszkają na Pomorzu. Ożenił się z Niemką, mówi już dziś bardzo słabo po polsku. Dla chleba się wynaradawia. Nie jest to odosobniony wypadek. Gdzie jeszcze znajdują się większe kolonie Polaków, tam duch narodowy się utrzymuje, ale setki i tysiące odosobnionych ginie...

Oto garść wrażeń. Niemcy olśniewają a zarazem przygnębiają nas swą wzrastającą potęgą. Cóż nam wypada czynić? Naśladować ten potężny już dziś naród w jego pracy, dyscyplinie i ofiarności dla narodu i państwa a poza tym czuwać i jeszcze raz czuwać na Pomorzu. Nie pozwalać na tym terenie w handlu czy w pracy gospodarczej wyprzedzić się przez Niemców. Dążyć coraz bardziej do tego, by przedsiębiorstwa przemysłowe (mleczarnie, browary) znalazły się w rękach Polaków. Oto nasze zadanie wobec wzrastającej potęgi naszych sąsiadów.

BERNARD KULA
Warszawa

CZECHOSŁOWACJA

Mówią, że historia jest nauczycielką życia. Ostatnie wypadki w Czechosłowacji dają nam dużo do myślenia.

Rejestrujemy najpierw po kolei wydarzenia: po dojściu do władzy hitlerowców w Niemczech mieli oni przeciw sobie całą prawie opinię zagraniczną. Wydawało się, że pierścień wrogów otaczających państwo niemieckie zadusi odradzający się naród, że wśród niedostatku gospodarczego hasła odrodzenia moralnego nie starczą. Stało się inaczej. Mimo trudności gospodarczych Niemcy nie załamały się wewnętrznie, lecz wbrew wszelkim teoriom gospodarki klasycznej uporały się z bezrobociem, uzbroiły się i utworzyły rezerwy na dwa lata na wypadek wojny.

W polityce zagranicznej mają dotychczas same sukcesy. Pierwszym — zerwanie wrogiego pierścienia na granicy polskiej; była to rewolucja w opinii obydwu narodów. U nas wierzono stale, że „jak świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem“. Taka sama opinia panowała w Niemczech w stosunku do nas. Mocno też w owym czasie Niemcy bali się, że Polacy nieszczerze do paktu podchodzą. Pamiętajmy, że nikt inny jak dyplomacja polska w okresie różnych konferencyj rozbrojeniowych stawiała zawsze kwestię rozbrojenia moralnego jako warunek rozbrojenia rzeczowego.

Na uwagę zasługuje również druga koncepcja Polski — układy bilateralne z sąsiadami. Niech każdy stara się dobrze żyć z sąsiadami, a pokój w Europie będzie zapewniony — tak brzmiała nasza maksyma. Nic też dziwnego, że gdy Niemcy wyciągnęli rękę do zgody — musieliśmy ją przyjąć.

Narazie wszystko wskazuje, że dobrze zrobiliśmy. Dawniej bowiem opieraliśmy nasze poczucie bezpieczeństwa na „murowanym“ sojuszu z Francją, chociaż każdy przyzna, że był to najgorszy moment w naszej polityce zagranicznej, bo wisiała nad nami groza Rapalla. Francja była wtedy jeszcze silna, ale w życiu tak się dzieje, że kto nie idzie naprzód, ten się cofa. Francja chciała po wojnie wypocząć, opierając swój system na przymierzach. Niemcy postanowiły ten system rozwalić i to udało im się w zupełności.

Najlepszy przykład mamy w sporze czechosłowackim, jak wychodzi się na przymierzu z państwem statycznym, śpiącym i sytym, które nie chce nic robić, jak tylko w spokoju zażywać dóbr.

Czesi wierzyli sojuszowi. Myśleli, że tak silne państwa jak Francja, Anglia i Rosja pomogą im w razie potrzeby, a poza tym istnieje mała Ententa, dziecko Benesza, która politykę zagraniczną stale uzgadnia i na wszelki wypadek strzelać też potrafi.

Błędnie oceniali swych przyjaciół. Z tej błędnej oceny wynikły błędy w działaniu. Nie chcieli się zgodzić na restaurację Habsburgów w Austrii i przegrali sprawę austriacką w ogóle. Być może, że liczyli na Mussoliniego, który w roku 1934 zrobił koncentrację nad granicą austriacką. Do tego to męża stanu Austriacy wciąż latali samolotami po radę, aż doczekali się depeszy Hitlera: „Mussolini nigdy ci tego nie zapomnę“. Dziś za drutami kolczastymi rozpamiętują zapewne znane przysłowie pomorskie: „Kto się na cudzą pomoc spuści, tego i Pan Bóg opuści“.

Czesi, zapewnieni w okresie Anschlussu ze strony Goeringa, że Niemcy żadnych roszczeń terytorial-

nych do nich nie mają — nie mogąc jakoś zdobyć się na decyzję, by uregulować ruch niemiecki, nie weszli jednak w stosunki przyjazne z Rzeszą, nie wyrzekli się zachcianek komunistycznych, choć Rosja daleko a Niemcy blisko, ba, całe Czechy w paszczy niemieckiej. Licząc na pomoc sojuszników, zabrali się do represji wtedy, kiedy już było zapóźno. Pomoc sojuszników okazała się fatalna. Wygodnym Francuzom, Anglikom i Bolszewikom nie śniło się przelewać krwi, co najwyżej trochę samolotem polatać, by Czechy sprzedać i ogłosić, że ratowano pokój Europy. Mała Ententa pewnie palcem w bucie nie kiwnie, nikt jej też o zdanie nie pyta. Wielkie demokracje zwalają winę jedna na drugą. Bolszewicy podobno się nawet zbytnio nie wysilają na udawanie. Spokojnie powiedzieli „niech naprzód Anglia i Francja się biją, a potym dopiero my". Stalin wręcz miał oświadczyć posłowi czeskiemu, by mu głowy nie zawracał.

Tak wśród serdecznych przyjaciół itd. Historia ostatnich dni daje nam następującą naukę: primo *liczyć tylko na własne siły, bo ufność we własne siły tworzy wielkich ludzi, wielkie narody i mocarstwa. W życiu przyjaciół mogą mieć tylko silni.* Słaby musi zadowolić się tylko dobroczyńcą. Wśród narodów nikt skóry własnej nie da za słabeusza.

Secundo — *w narodzie trzeba utrzymać ciągłą gotowość do walki,* choćby okoliczności miały być takie, że szanse zwycięstwa są nie duże. W historii nieraz zdarzają się przegrane bitwy czy wojny — po czym jednak zawsze następowało odrodzenie, o ile duch narodu wykazywał prężność.

Naród zdrowy nie dał się opanować pesymizmowi i ze zwiększoną energią dążył do odrobienia strat. Tak np. Niemcy po przegranej wojnie światowej zawsze twierdziły, że wojnę przegrała nie armia lecz tyły, że otrzymali pchnięcie w plecy, natomiast żołnierz niemiecki zeszedł z pola niepokonany. Była w tym bezwzględnie przesada, ale opinia ta w dużej mierze pomogła Niemcom odbudować swe siły militarne.

Jest rzeczą niepewną czy Czechosłowacja bronić będzie swych terytoriów czy też zgodzi się na rozbiór. Ci, którzy znają Czechów mówią, że bronić się oni nie będą. Każdy natomiast Polak, z którym o tym mówiłem, twierdził, że gdybyśmy my byli na miejscu Czechów, to walczylibyśmy bez względu na skutki.

Jak więc przedstawiać się będzie sytuacja po zmianach w Czechosłowacji?

I. Francja ze swoimi wpływami w Europie środkowej musi się pożegnać. Prestiż jej w opinii państw małych zmalał chyba do zera. Nikt nie będzie liczył na jej pomoc, ani łudził się paktami zaczepno-odpornymi, chyba by przyszedł we Francji rząd narodowy.

II. Małą Ententę wypada chyba uważać za zlikwidowaną. Państwa Bałkańskie zostają narażone na wyłączne wpływy Niemiec i Włoch. Rosja zostanie wyeliminowana.

III. Na znaczeniu przybierze Polska jako magnes państw mniejszych wzdłuż osi południkowej od Bałtyku po Morze Czarne, pod warunkiem jednak, że kryzys wewnętrzny polityczny, jaki od szeregu lat Polska przeżywa, zostanie przezwyciężony. Naród musi być u nas zorganizowany, świadomy swej misji, musi być przyjacielem innych narodów mniejszych, które muszą z konieczności szukać oparcia o większe państwa.

Zdawać bowiem musimy sobie sprawę, że jeżeli Czechosłowacja ulegnie częściowym rozbiorom, zmniejszą się wpływy Francji — a tym samym Polska będzie na wschodzie Europy osamotniona.

Wprawdzie na wypadek wojny z Sowietami działać będzie w dalszym ciągu sojusz polsko-rumuński i przyjazne stosunki z państwami bałtyckimi, w obliczu jednak Niemiec jesteśmy sami. Sojusz bowiem z Francją musi do momentu dojścia we Francji do władzy reżimu narodowego być w Polsce odczuwany jako problematyczny. Lepiej jednak nie liczyć na pomoc obcą, która może zawieść, lecz cały wysiłek kłaść na własne wzmocnienie.

Ostatnie wypadki nie nastrajają na nutę spokojną.

Kto słuchał przemówienia Hitlera w Norymberdze, ten pewnie zwrócił uwagę na słowa o imperium germanicum. Kanclerz wspomniał, że odrodziło się imperium romanum, odradza się też imperium germanicum. Cofnijmy się 1000 lat wstecz, a spostrzeżemy, że imperium germanicum waliło jedno księstwo słowiańskie po drugim, wyrzynało nas bez litości nie tylko przy obojętnym przyglądaniu się plemienia słowiańskiego, ale jakże często przy współpracy jednego księcia słowiańskiego z Niemcami przeciwko drugiemu. Dawne urazy między książętami słowiańskimi były tak wielkie, że nie widzieli obopólnej zguby, idącej z zachodu. Nie daleko trzeba sięgać — przykład Konrada Mazowieckiego starczy.

Gdyby też słowianie potrafili byli pogodzić się, nie byłoby dziś kwestii sudeckiej, nie byłoby bowiem

SILNA ARMIA — TO GWARANCJA POKOJU

Niemców nie tylko nad Wełtawą, ale i nad Odrą. Stąd krzyk historii do nas:

„Powtarzam się — czyście się na przestrzeni 1000 lat czegoś nauczyli, czy też chcecie podzielić los wymarłych narodów".

„Concordia res parvae crescunt, discordia maximae dilabuntur".

Chcemy wierzyć, że kanclerz Hitler w swej mowie z dnia 26 września prawdę mówił, gdy powiedział, że Niemcy chcą z Polską żyć w zgodzie nie tylko do 1944 r. t.j. na czas trwania paktu, ale na zawsze i że roszczeń terytorialnych do Polski nie mają, wiemy jednak, że chociaż wpływy wodza na życie narodu są wielkie, to przecież nie wieczne i po latach może nadejść taki moment, kiedy kierownicy narodu niemieckiego nie będą głosili haseł dzisiejszego wodza, lecz szukali wzorów w Krzyżakach i Bismarckach. Stąd nasza maksyma: Ze sąsiadami chcemy żyć w zgodzie, nie chcemy ich krzywdy, ale bądźmy silni, bo tylko takim zgodę ofiarują.

NASZYM BRACIOM W GDAŃSKU

Ukazał się pierwszy numer „Biuletynu" Polskiej Rady Młodzieżowej, przy Gminie Polskiej Związku Polaków w W. M. Gdańsku. Przeczytajmy atrykuł wstępny p. t.:

Wydajemy Biuletyn.

Pierwszy jego numer znajduje się w tej chwili w Waszych rękach.

Zastanówmy się więc wspólnie, miłe koleżanki i drodzy koledzy, czym to wydawnictwo ma się stać dla nas. Co ma nam, młodemu pokoleniu Polaków w Gdańsku, jako całości, reprezentującej jednolitą postawę wysiłków, pracy i czujności u ujścia Wisły, dać, do czego ma się doprowadzić.

Zdajmy sobie na wstępie sprawę, że jesteśmy siłą. Jest nas sporo tysięcy rozrzuconych po całym Gdańsku. Pochodzimy z różnych środowisk, pracujemy w różnych zawodach. uczymy się w różnych szkołach, należymy do różnych organizacyj. Jesteśmy, przyznajmy się, rozproszkowani. I tylko to jedno, że z dumą o każdej porze dnia myślimy i mówimy, żeśmy Polakami, stanowi więź, która tworzy z nas jedną grupę o wspólnych celach, która daje nam w ręce możliwość odgrywania roli i spełnienia zadań w Gdańsku, mierzonych na historyczną miarę.

Zapał do pracy mamy wszyscy!

Pamiętamy słowa naszej deklaracji z Apelu Morskiego z dn. 27 lutego br.: „Świadomi obowiązków, jakie na nas młodym pokoleniu polskim w Gdańsku ciążą i zadań, które nas czekają, postanawiamy dążyć do koncentracji organizacyjnej całej młodzieży polskiej w Gdańsku". Potrzeba nam wspólnego organizowania się, jednego kierownictwa, któreby konsekwentnie realizowało program wytyczny naszym wspólnym i własnym wysiłkiem myślowym.

My, inicjatorzy tego wydawnictwa, chcemy stworzyć z Biuletynu młodzieży polskiej w Gdańsku pierwszy element realizowania zarysowywanych wyżej możliwości.

Przystępujemy do pracy z entuzjazmem, powiemy nawet z pasją. Chcemy myśli nas wszystkich skupić w jedno ognisko, łączące nas więzy wzmocnić do nierozerwalnej siły, by z nas wszystkich stworzyć jedną młodą rodzinę entuzjastów pracy dla Polski.

I wydamy walkę każdemu, kto będzie usiłował w pracy tej nam przeszkadzać. I nie spoczniemy, póki zadania nasze nie zostaną spełnione. *Wiemy, że czego ojcowie nasi nie dokonali, my dokonać musimy. Tego oczekuje od nas Naród Polski.*

Nasz Biuletyn... Tyle najróżniejszych myśli ciśnie się do głowy. Przecież to zaczątek *młodej* prasy polskiej w Gdańsku. Bo my potrafimy pokazać, że leży w naszych możliwościach tworzenie własnego stałego organu. Nam tego serdecznie potrzeba.

Cenimy dorobek i pracę starszego pokolenia polskiego w Gdańsku, tak jak ono na to zasługuje. Ale to nam nie wystarcza. My czujemy w sobie moc wielką, my chcemy sięgać po rzeczy nowe i wielkie, my chcemy sami myśleć o najbliższej nam sprawie gdańskiej, sami stwarzać koncepcję polskiej myśli politycznej w Gdańsku, sami pracować i kierować sobą. My czujemy, że nasza młodzieńcza energia w obecnym układzie stosunków na gruncie młodzieżowym w Gdańsku jest niewykorzystana.

To też *Biuletyn będzie* nie tylko organem informującym nas o życiu młodzieży polskiej w Gdańsku, o aktualnych nas dotyczących wydarzeniach, o tym co słychać w Polsce i na szerokim świecie, lecz *także i przede wszystkim naszą kuźnią ideową, kuźnią, w której wykuwać się będzie jednolita młoda myśl polska w Gdańsku.* Wierzymy, że około Biuletynu skupimy najwartościowsze z nas jednostki

jako współpracowników i całą młodzież polską w Gdańsku, jako wiernych przyjaciół i uważnych czytelników.

Aby się jednak tak stało, Biuletyn musi być wyrazem życzeń nas wszystkich. Redakcja Biuletynu musi wiedzieć, do czego najszersze masy nas młodych chcą dążyć, o czym marzą, co chcą przemyśleć i przedyskutować i w czym chcą się rozczytywać.

Ogłaszamy ankietę. Każdy z Was, jeżeli czuje konieczność nieugiętej pracy dla Polski, a przecież wszyscy tak czujemy, napisze do nas. Napisze przede wszystkim o wrażeniach, myślach i uczuciach, jakie nasunęły mu się przy czytaniu pierwszego numeru Biuletynu. Napisze, jakim chciałby drugi numer widzieć, wreszcie napisze artykuł. Zamieścimy wszystko to, co nie znajdzie się w koszu. A tam odsyłać będziemy, mamy nadzieję mało materiału.

Czekamy na Waszą odpowiedź. Nie chcemy wołać „Obudźcie się“, bo przecież nie śpicie. Dobry żołnierz na placówce nie śpi. A cóż dopiero na tak ważnej placówce jak nasza.

Wołamy tylko: „koleżanki, koledzy, do roboty“.

Byśmy poczuli potęgę swoją i z całą mocą przekonania mogli za bracią naszą, pracującą w Niemczech powtórzyć:

„To nie czas idzie, to my idziemy“.

Jak tu się nie cieszyć, że nasi najmilsi w Gdańsku przystępują do ofenzywy. Naprzód się poznać, wskazać cele walki, ułożyć ich kolejność, wybrać drogi, rozplanować wykonanie i wykonać! — tak przed rokiem w naszym Biuletynie mówiliśmy, to samo przeżywaliśmy, pewnie z tymi samymi trudnościami walczyliśmy.

Wam, Młodzi Przyjaciele i Bracia z Biuletynu Gdańskiego, co mamy życzyć. Wcale nie życzymy, byście trudności nie mieli, bo te zawsze się znajdą, ale od czego jest polski nieugięty duch. W tej pomorskiej stolicy duch ten musi być nieugięty. Nie dać się! — to dla Pomorzanina wcale nie trudno.

Życzymy też Wam tej wewnętrznej mocy, byście trudności przełamali. Bądźcie pewni, że na nas starych Pomorzakach polegać możecie. Jeżeli będziemy mogli, to Wam pomożemy.

Na razie z Bogiem naprzód!

REDAKCJA.

FELICJA JANKOWSKA
Kornatowo — Poznań

ZIEMIA MOJA

Ziemia moja, ziemia ojczysta
To pomorska zrudziała gleba,
Oporna i twarda, lecz czysta
I zdrowa, jak czerstwy kęs chleba.

Ziemia moja łanem porosła
Na gorącym nawet piaszczysku,
Ziemia ta — jak rybackie wiosła,
Jeno szary trud ma w swym zysku.

Ziemia moja w pracy olbrzymiej
I w codziennym wysiłku szarym
Zapylona, zda się, że ginie
Wśród błyszczących łatwymi dary.

Cisza — hen, jak przed burzą morze,
Jak przed burzą wiślane brzegi,
Bo wie: przyjdzie czas, gdy zaorze
Pomorski pług polskie szeregi.

I zaorze serca, aż do dna
I rzetelnie wstrząśnie sumienia,
Aż blaskiem swych trudów dorodna
Stanie Wielka Pomorska Ziemia.

Co pracować innym rozkaże,
Nie dla sławy, siebie — lecz jutra
I Polsce swój trud złoży w darze,
Że urośnie — Pomorzem butna.

TAK NAM DOPOMÓŻ...

Nienawistnym nam jest zaborczy pazur,
Co tak złodziejsko wdarł się w Pomorze.
Naszym będzie, jak jest bałtycki lazur...
— Tak nam dopomóż Chryste, Wielki Boże!

Od wieków byłim i będziem tu gazdą!
Będzie lśnić zawsze w fali polskie zorze.
Naszym będzie, jak było, gdańskie gniazdo.
— Tak nam dopomóż Chryste, Wielki Boże!

Wnet naznaczym kres kradzieży judaszowej.
Na sprawiedliwość poświęcim wnet noże,
Na sprawiedliwość wiecznej krzywdy naszej.
— Tak nam dopomóż Chryste, Wielki Boże!

Rozćwiartowanych ciał ukróć tortury
I połącz z naszym od wieków Pomorzem
Gdańsk — sierotę i cierpiące Mazury!
— Tak nam dopomóż Chryste, Mocny Boże!

DZIAŁ AKADEMICKI

MŁODZIEŻ WRACA DO SZKÓŁ

Wypoczęta po wakacjach wraca brać akademicka do szkół. Z domu przywozi ze sobą doświadczenie pracy w gronie najbliższych. Jedni pomagali rodzicom w pracy zawodowej, drudzy zajęci byli pracą społeczną, inni wreszcie na praktykach w kraju czy zagranicą pomnażali zasób swoich wiadomości i doświadczenia.

Wracają z kapitałem zdrowia, szczerej woli służenia Polsce poprzez solidne przygotowanie się do przyszłego zawodu. Starym „wygom" akademickim nie mamy specjalnie nic do życzenia, chyba to, by szczęśliwie egzaminy pozdawali i wrócili na Pomorze do pracy, bo pracy tej Pomorze oczekuje.

Mamy jednak kilka słów do naszych najmłodszych w szeregach akademickich. Kochani! Jako studenci i studentki spotkacie się z innymi warunkami życia jak w czasach gimnazjalnych.

W gimnazjach system stałej kontroli zmuszał niejednego do pracy. W życiu akademickim wszystko zależy od silnej woli każdego z was. Nikt tu nie stoi nad głową, nie zmusza do uczenia. Można być na wykładach lub nie — można solidniej przygotować się do egzaminów, a tym samym poznać przedmiot, lub mniej, licząc, że się „fuksem" zda.

Życie wielkomiejskie na ogół nie sprzyja nauce. Tyle tu jest rozrywek, tyle ciekawych rzeczy do oglądania, poznania i przeżycia, że do nauki wiele razy czasu nie staje.

Rzecz polega jednak na tym, żeby sobie jasno zdać sprawę, po co człowiek przyszedł na wyższe studia. Jeżeli po to, żeby się uczyć, no to trzeba się uczyć. Pułapki są wielkie — picie, gra w karty i t. p. Na pewno spotykaliście ludzi, którzy po ładnych kilka lat studiowali, niczego się nie nauczyli, później przez życie szli z goryczą w sercu, że właściwie żadnego fachu w ręku nie mają, są ludźmi niepotrzebnymi, w porównaniu z kolegami, którzy studia ukończyli, zawsze czują się jako mniej wartościowi. Często też tacy wykończeni ludzie w życiu się całkowicie degenerują, chcąc zapomnieć o straconych szansach — w piciu. Tak nie można. Nietylko ze względu na obowiązki względem samego siebie, ale — i to przede wszystkim — ze względu na obowiązki względem własnego narodu. Każdy z nas, zanim nie wyrósł, kosztował rodzinę, a więc i naród sporo pieniędzy. Trzeba to w życiu solidnie odpracować. Rzadko się zdarza, by dług oddało się rodzicom — ale za to oddaje się go swom dzieciom, i tak pokolenia jedne biorą od pokoleń ustępujących a dają następnym. A każde pokolenie obowiązane jest do dorobku poprzedniego pokolenia dodać własny dorobek, by Polska rosła.

Specjalne zadanie ma akademik czy akademiczka pomorska w środowiskach warszawskim, wileńskim, lwowskim, krakowskim. My wiemy, że tu Pomorzan nie znają. Znajomość Pomorza ograniczają do znajomości miejsc letniskowych. Na ogół cieszą się Pomorzanie w całym kraju dużą sympatią, a co ważniejsze, dużym zaufaniem. Znane są wypadki w Warszawie, gdy nasi koledzy szukali mieszkania, spotykali się z niechęcią gospodarza, że nie chciał studentom pokoju wynajmować, dopiero gdy usłyszał, że ci studenci są z Pomorza — odrazu zmienił zdanie. „To co innego, — Pomorzanie to ludzie solidni, więc mogą u mnie zamieszkać". Nie rzadko się zdarzało, że w cenie ustępował. Przyjemnie jest z taką opinią się spotkać — jak jednak serce musi boleć każdego Pomorzanina, gdy takiemu zaufaniu ktokolwiek z Pomorza się sprzeniewierzy!

To też koleżanki i koledzy pamiętajcie! Przybywając do miast akademickich reprezentujcie tu w środowiskach, gdzie spotyka się młodzież z całego kraju, honor i ambicję Pomorza.

Po waszych czynach sądzić będą Polacy całe Pomorze. Dumni synowie Pomorza, którzy nigdy karku nie zginali, muszą swymi czynami zachować powód do dumy. Wszystko co robimy musi być najlepiej zrobione, żeby wszyscy wiedzieli — to robią Pomorzanie, lud północy, jeżeli takich mamy obrońców morza, możemy być o dostęp spokojni.

A żyć po pomorsku — solidnie i uczciwie — w wielkich środowiskach miejskich jest niekiedy trudno. Łatwo jest n. p. w Toruniu czy w Poznaniu powiedzieć „nie kupuj u żyda" i rzeczywiście nie kupuje się, bo tych żydów nieomal że nie ma. Życie w takiej n. p. Warszawie wymaga od Pomorzanina znacznie więcej ofiar.

Tu żydów jest moc, mogą mieć towary tańsze — tu więc trzeba mieć odwagę i konsekwencję pomorską — jestem narodowcem, u żydów nie kupuję, choćby mi mieli za pół darmo sprzedać. Potem ta sprawa z kinami. Jeżeli jestem Pomorzaninem nie wolno mi chodzić do kin żydowskich, choćby kina te miały bardzo ładne programy. Pamiętajcie, że wielkie kina polskie w Warszawie są tylko dwa, a żydowskich kilkadziesiąt, będą was wabić pięknymi programami — macie jednak okazję wykazania har-

tu pomorskiego, że nawet wahań nie będziecie mieli Jak konsekwencja to konsekwencja. Spotkacie się ze słabeuszami, mięczakami, jakich w Polsce nie brak którzy będą wam mówili, toć przez to, że do kina żydowskiego pójdę jeszcze żydów nie wzbogacę. Jest to największe niebezpieczeństwo, od małych ustępstw się rozpoczyna, a duma pomorska już pryśnie, bo nie będzie wewnątrz was przekonania, że Pomorzan stać na ofiary. Mogą być inni mięczakami, choć i to jest źle, Pomorzanin jednak musi być bezkompromisowy. Jeżeli w życiu waszym będziecie bez kompromisu trzymali się zasad narodowych i katolickich, bądźcie przekonani, że honor pomorski będzie uratowany. A o to chodzi!

Musimy być wielkimi! Dla małych ludzi nie ma na Pomorzu miejsca. Wielkości szukajmy w nas samych, w naszej tradycji. Nie możemy stracić naszego najcenniejszego skarbu — charakteru pomorskiego.

Jeżeli wrócimy po studiach niezarażeni próżnością wielkomiejską, lecz prości, wytrwali, pracowici, ambitni — zrobimy z Pomorza najcenniejszą ziemię Polski.

REDAKCJA.

WIKTOR KRASIŃSKI
Bydgoszcz—Warszawa

O NOWĄ AKTYWNOŚĆ

Już dziś mogą Pomorzanie powiedzieć sobie, że dobrze zdali swój egzamin w dziejach Odrodzonej Polski. Zdali go spokojnie we wszystkich dziedzinach życia państwowego, ze świadomością wagi tego, czego dokonali. Jeśli użyłem tutaj określenia, że Pomorzanie zdali ten egzamin spokojnie, to miałem ku temu powód. Właśnie o tym spokojnym trybie pracy Pomorza chciałbym rzucić parę uwag.

Cechą każdego Pomorzanina jest silnie wyrobione w nim poczucie obowiązku. Stąd praca Pomorza jest solidna, owocna, w wynikach doskonała. Owoce pracy okazują się na każdym kroku, ale w Polsce całej zbyt mało się o niej wie, i niewiele więcej mówi. Jest to zasadniczy błąd i przyznajmy się, wynikający z racji odmiennej psychiki społeczeństwa pomorskiego. Zbyt bowiem wielkim organizmem jest nasz kraj, by nie miał wchłonąć pracy Pomorza, czy innego regionu — bez reszty. Co tu dużo mówić, przecież w centralnym punkcie państwa, w stolicy samej, mamy haniebnie wysoki procent ludzi, pamiętających zaledwie kilka nazw pomorskich miast, czy okolic. Wszyscy wiedzą, że Gdynia to napewno nadmorskie kąpielisko, i wiedzą, że tam jest port, ale tak „na mur", żeby powiedzieć co się tam robi prócz opalania na piasku — tego wielu, zbyt wielu ludzi w Polsce nie wie.

Więc jakże? spyta niejeden Pomorzanin. Egzamin ze swej pracy zdaliśmy dobrze, owoce z tej pracy są naoczne i niewielu o Pomorzu naprawdę coś wie? Tak jest, niestety, tak samo zjada wygodny mieszczuch świetną flądrę, czy morelę nie pomyślawszy nawet, skąd, jak i co. Mniejsze byłoby zmartwienie, gdyby w społeczeństwie naszym trwała jedynie ignoracja dziedziny gospodarczej Pomorza. Ta bowiem dziedzina, właśnie życie codzienne, które uczy skutecznie i uświadamia szybko najbardziej szarego z ludzi szarych. Chodzi tu o rzecz stokroć ważniejszą — o kulturalne oddziaływanie regionu pomorskiego na społeczeństwo. Oddziaływanie to musi mieć miejsce, gdyż inaczej kultura pomorska, chowana skrzętnie we własnym zaścianku — butwieje rozproszkowuje się, nie mając siły potencjonalnej Zbliża się właśnie nowy rok akademicki. Wzorem lat ubiegłych rozjadą się Pomorzanie po wszystkich centrach uniwersyteckich. Będą tam pracować w różnorodnych dziedzinach, jako przyszli fachowcy i będą się stykać ze społeczeństwem na zewnątrz swych uczelni. Te dwa fakty nakładają na młodych Pomorzan specjalne obowiązki.

Praca zawodowa, czyli studia uniwersyteckie dadzą wielkie pole do odkrywczości. W stosunku do zagadnień pomorskich szerszemu ogółowi nie znanych, niesłusznie znajdujących się dotąd w cieniu. Akademik pomorski musi w tym wypadku być małym ekranem eksponującym na swej powierzchni zjawiska życia rodzinnego regionu. Największą możę sposobność będą mieli ku temu studiujący na wydziałach humanistycznych. Ileż to bowiem razy napotykamy przy tej czy innej okazji na nazwiska pisarzy czy działaczy pomorskich?

Przechodzi się obok tych ludzi, obok ich czynów z jakąś niewytłumaczoną wygodną niewiedzą czy obojętnością. Tu właśnie pole dla młodego badacza. Bo jeśli ktoś nie ma choć odrobiny pasji badawczej ten stracony jest dla sprawy swego regionu i dla ogółu, jest zwykłym „chleborobem". Dziś należy posunąć pasję odkrywczości swego regionu dalej niż kiedykolwiek, jeśli się chce trwać w kulturalnej świadomości społeczeństwa. Chodzi mi tutaj nie o wielkie systematyczne studia nad dorobkiem kultu-

ralnym i obyczajowym Pomorza. Rozumie się bowiem, że do takiej pracy trzeba mieć dobre przygotowanie naukowe, czas i środki materialne. Tymi trzema elementami nie rozporządza się zazwyczaj, rozpoczynając studia. Trwałość i ciągłość pracy uzyskuje się drogą wielkich wysiłków i długotrwałego przygotowania. Niestety, z takim przygotowaniem do pracy nad swoim rejonem spotkałem się zbyt rzadko jak na ogrom zagadnień, które czekają opracowania. Bo jeśli, dajmy na to, historyk rozpoczyna naświetlać, między innymi czy w związku z innymi zagadnieniami, zazębiający się o nie problem pomorski, jest to już krok naprzód. Jeśli znów ktoś drugi w tej sprawie coś posunie, już wytwarza się ciągłość, przekazywanie wysiłku, niczym w biegu sztafetowym. Proszę mnie wybaczyć to porównanie, ale może ono silniej uderzy w młodzież niż inne zawiłe twierdzenia.

Dosyć często słyszałem: „studiuję np. medycynę, więc niewiele się znam na tym lub owym". Zgoda, nikt nie wymaga, by jego bliźny nosił zamiast przeciętnej głowy — szuflady erudyty. Zastanawia nas właśnie to odżegnywanie się zagadniętego człowieka od jakiegokolwiek wysiłku na czymś, co nie leży w zakresie jego specjalności. Tutaj jest właśnie cały sęk, że zbyt wcześnie i często za dosłownie stajemy się specjalistami w naszych zawodach. A życie to coprawda nie żadna specjalność, ale ogromnie skomplikowane zjawisko, nad którym człowiek czynu nie może z uśmiechem przejść do porządku. To zróżniczkowanie zjawisk życiowych nakłada na nas obowiązek współpracy nie tylko ze swoją specjalnością.

Region pomorski może się poszczycić i literatami i społecznikami nie z fachu lecz z powołania, z miłości ku mowie, w której wzrośli. To są ludzie, żyjący szerzej, bujniej, pełniej. Odkrywanie nowych złóż w bogatej spuściźnie kulturalnej Pomorza, jest właśnie zadaniem młodych Pomorzan. Bo jeśli studiuje się przypuśćmy polonistykę, możemy popracować równolegle mając w uniwersytecie materiały pod ręką nad stanem czytelnictwa na Pomorzu. Czy nie zaciekawi nas co Pomorzanie czytają najwięcej najchętniej i dlaczego, jaki wpływ wywiera na nich lektura? Przypuszczam, że jest to zagadnienie pierwszej wagi. Studiując np. medycynę możnaby opracować monografię choroby na obranym obszarze Pomorza, jej skutki, jej profilaktykę i t. p. Wszystkie dziedziny życia stoją przed nami otworem, dosłownie wszystkie. Idzie tylko o sporadyczne choćby uchylenie rąbka tej przesłony, co je zostawia w cieniu przed nami samymi i resztą społeczeństwa. Praca nasza w związku z rozpoczynającym się rokiem akademickim winna być dowodem dobrze pojętego obowiązku i miłości do ziemi Derdowskich i Cejnowów. Jak już wspomniałem, przed akademikiem pomorskim leży wiele pracy i to nie byle jakiej. Reprezentować region — to trzeba umieć i chcieć dorze zrobić. Wszelkie poczynania na innym terenie winna cechować obowiązkowość, prostota i miłość do regionu, z którego się wyszło. Tej ostatniej nikt z ludzi postronnych ani się nie będzie domyślać, jeśli im się nie pokaże, nie powie, nie napisze o prawdziwym Wielkim Pomorzu.

W przeciwnym bowiem razie dla szerokich mas społeczeństwa zostanie ten wspaniały region ciekawostką z brukowego kurierka, epizodem jednym z wielu.

KRONIKA

P. A. K. CASSUBIA W WARSZAWIE

Komunikujemy, iż pierwsze zebranie powakacyjne odbędzie się w poniedziałek, dnia 10 października br. w lokalu Korporacji przy ul. Okólnik 3 m. 1. Obecność wszystkich Komilitonów obowiązkowa. Jednocześnie prosimy bardzo o przybycie wszystkich kolegów Pomorzan, którzy rozpoczynają studia w Warszawie, aby po zapoznaniu się z warunkami przyjęcia zapisali się na członków Korporacji.

ZE ŚLUBNEJ KARTY

Spieszymy podzielić się ze wszystkimi miłą wiadomością. Otóż w dniu 18.IX br. odbył sie ślub comilit. fil. mgr. Franciszka Wentowskiego z Tczewa z p. Amelią Brakowiecką z Ciechanowa, zaś dnia 24. IX br. comil. fil. Tadeusz Klein z Starogardu poślubił p. Wandę Bucholz z Kościelnej Jani. Nowożeńcom składamy najserdeczniejsze życzenia.

KOŁO SENIORÓW PRZY S. P. P.

O zebraniu październikowym zostaną koledzy poinformowani osobnym pismem.

LOKAL

W miesiącu październiku wynajmie redakcja Biuletynu lokal — adres podamy w następnym numerze.

ADRESY

Wszystkich studentów studiujących w Warszawie prosimy o podanie nowych adresów kartką pocztową skrz. pocztowa 135 lub telefonicznie 7-14-95.

FUNDUSZ PRASOWY

Czytelnicy nasi wiedzą, że początki „Biuletynu“ były bardzo skromne. Wydawaliśmy nasze pismo na powielaczu. Ambicją naszą było przejść na miesięcznik drukowany. Swego dopięliśmy. Zawdzięczamy to primo pracy młodzieży akademickiej, pełnej poświęcenia, która bezinteresownie prowadziła administrację wydawnictwa i zapełniała szpalty działu akademickiego, secundo — gronu kolegów (około 45), którzy nadesłali nam te prace naturalnie bez honorariów, tercio — pomocy finansowej całej rzeszy przyjaciół, którzy nie skąpili grosza na „Fundusz Prasowy“ „Biuletynu Pomorskiego“.

Przynosiliśmy w każdym numerze Biuletynu listę ofiarodawców na Biuletyn. Zdawaliśmy sobie sprawę, że w dobie najrozmaitszych składek jest rzeczą przykrą zwracać się do społeczeństwa o pomoc. Innego wyjścia nie mieliśmy.

Dziś składamy jeszcze raz wszystkim tym, którzy przyczynili się do zasilenia Funduszu Prasowego Biuletynu Pomorskiego najserdeczniejsze podziękowanie. Mogą być pewni, że zasiłki ich nie poszły na marne.

Nie możemy śmiało twierdzić, by sytuacja finansowa Biuletynu była już całkowicie uregulowana. Biuletyn jednak ma już tylu przyjaciół „na fest“, że ambicją ich będzie nie pozwolić mu upaść z powodu trudności finansowych. Mamy nadzieję, że w dalszym ciągu będą napływały składki na Fundusz Prasowy, nie będziemy jednak już w Biuletynie ich umieszczać.

Mamy poza tym prośbę do kolegów, by przesłali nam adresy tych swoich znajomych, którzy by chętnie Biuletyn zaprenumerowali.

O POTRZEBIE WYŻSZEGO SZKOLNICTWA NA POMORZU

Pod takim tytułem ukazała się ostatnio broszura Zygmunta Mocarskiego, dyrektora Książnicy Miejskiej w Toruniu. Autor nakreślił retrospektywnie rozwój myśli uniwersyteckiej na Pomorzu, omawiając szczegółowo okres powojenny. Żywą polemikę i dalsze rozważnia pobudzą zapewne wnioski dyr. Mocarskiego zawarte w końcowym rozdziale broszury.

Recenzję pióra Bernarda Nuszkowskiego zamieścimy w następnym numerze „Biuletynu“.

NOWY ETAP PRACY INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

W dniu 1 października odbędzie się w Toruniu uroczysta inauguracja prac Wydziału Pomorskiego Instytutu Bałtyckiego.

Data ta jest niezmiernie ważna w rozwoju życia naukowego ziemi pomorskiej. Z Instytutem Bałtyckim — będącym dziś najpoważniejszym warsztatem myśli naukowej na Pomorzu — młoda inteligencja pomorska wiąże wielkie nadzieje i pragnienia. Z okazji inauguracji ślemy Instytutowi najpiękniejsze życzenia.

O POPIERANIE PRZEMYSŁU LUDOWEGO.

Z inicjatywy Koła Akademików Kaszubów w Kartuzach powołano do życia „Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego“. Zadaniem Towarzystwa będzie opracowywanie zagadnień, związanych z różnego rodzaju wytwórczością ludową w rejonie kaszubskim. Nie wątpimy, że piękny ten cel, jaki postawiło sobie Towarzystwo, znajdzie zrozumienie i poparcie wszystkich tych, którym szczególnie zależy na dobrobycie ludności kaszubskiej.

INFORMACJE.

W miesiącu październiku informacyj w sprawie studiów można zasięgnąć w Warszawie: (S.P.P. narazie nieczynne) u kol. Edwina Kuffla — ul. Litewska 4 m. 48, od godz. 16-17 i u kol. Maksymiliana Baranowskiego — ul. Żurawia 21 m. 23.

W Poznaniu: Akademickie Koło Pomorzan — ul. Św. Marcin 26 m. 4.

We Lwowie: Koło Pomorzan — ul. Stalmacha 1 i u kol. Bernarda Śmielewskiego—I Dom Techników.

OSOBISTE

Koleżance mgr. farm. Zdzisławie Kłos, byłej sekretarce A. K. P. w Warszawie, oraz kol. por. mgr. farm. Telesforowi Nowakowi składamy z okazji Ich ślubu najserdeczniejsze życzenia.

Prenumerata normalna: rocznie zł. 6.—, półrocznie zł. 3.—, kwartalnie zł. 1.50.

Prenumerata dla studentów: rocznie zł. 3.—, półrocznie zł. 1.50, kwartalnie 75 gr.

Wydawca: **Stow. Przyjaciół Pomorza w Warszawie.** Redaktor odpowiedzialny: **Alfons Kotowski.**

Drukarnia Bci Drapczyńskich, Warszawa, Piusa 15.